

RAK - ŚWIADECTWO BOŻEGO DZIAŁANIA

23 kwietnia 2010 roku dostaliśmy z żoną to samo słowo od pewnego brata z Poznania oraz od pewnej siostry z Mazur, że czeka nas chrzest ognia i wytapienie, czyli bardzo trudne doświadczenia. To słowo brzmiało następująco:

Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze (Kazn 7:3).

Niedługo później, inna siostra z naszego zboru przekazała nam podobne słowo, składające się z kilku wersetów, układających się w jednolitą całość. Jednakże dla nas, nadal było ono w tamtym czasie nieco niezrozumiałe. (Fragment)

I stanie się w całym kraju, mówi Pan, że dwie trzecie zginą i pomrą, a tylko trzecia część pozostanie z Nim. Tę trzecią część wrzucę w ogień i będę wytapiał, jak wytapia się srebro, będę ją próbował, jak się próbuje złoto. Będą wzywać mojego imienia i ich wysłucham. Ja powiem: Moim jest ludem, a ona odpowie: JHWH jest moim Bogiem (Zach 13:8-9). Ale dla was, którzy boicie się mojego imienia, wszędzie słońce sprawiedliwości z uzdrowieniem na swoich skrzydłach i będziecie wychodzić z podskakiwaniem, jak cielęta wychodzą z obory (Mal 3:20).

Nie chcemy bowiem, abyście nie wiedzieli o naszym utrapieniu, jakie nas spotkało w Azji, iż ponad miarę i ponad nasze siły byliśmy obciążeni tak, że nieomal zwątpiliśmy o naszym życiu i na tak naprawdę, to byliśmy już całkowicie pewni, że nasza śmierć jest postanowiona, abyśmy nie polegali na samych sobie, lecz na Bogu, który wzbudza umarłych, i który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie. W Nim też pokładamy nadzieję, że nadal będzie nas wyrwać także przy waszym współdziałaniu przez modlitwę za nas, aby za udzielony nam dar łaski składane było z ust wielu dziękczynienie za nas. (2Kor 1:8-11)

Jednak w tamtym czasie nic się nie wydarzyło, więc szybko o tym zapomniałem.

Rok później, po dwóch miesiącach dokuczliwych bólów niewiadomego pochodzenia ląduję w szpitalu, gdzie lekarze przez dwa tygodnie robią mi "tysiące" różnych badań. Ostatecznie tomografia wykazuje szybko rozwijające się, rozległe nacieki nowotwora złośliwego w przestrzeni pozaotrzewnowej. Po wyjściu ze szpitala musiałem trzy tygodnie czekać na miejsce w szpitalu onkologicznym. W tym samym czasie dostaliśmy od dwóch innych osób to samo słowo, mówiące, że nie mamy się bać, bo Pan Jezus przeprowadzi nas przez ten ogień.

Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie, nie boi się, gdy upał nadchodzi, lecz jego liść pozostaje zielony, i w roku posuchy się nie frasuje, i nie przestaje wydawać owocu. (Jer 17:7-8).

Błogosławiony mąż, który ufa Panu, będzie jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co czyni, wiedzie się (Ps 1:1 i 3)

Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go, wywyższę go bo zna imię moje. Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham. Będę z nim w niedoli, wyrwę go i czią obdarzę, długim życiem nasycę go i ukążę mu zbawienie moje (Ps 91:14-16).

W tym czasie całkowicie wyczerpały się nasze zasoby finansowe, a urząd skarbowy domagał się, aby w ciągu trzech dni zapłacić kwotę 1500 zł zaległego podatku z poprzedniego roku, o czym wiedziałem tylko ja i moja żona. Ni z tą ni z ową, w ciągu kilku kolejnych dni otrzymaliśmy od różnych braci z całego kraju kwotę ponad 5000zł.

Pomimo zażywania morfiny w tamtym czasie, wciąż odczuwałem bardzo silne bóle wszystkich wnętrzności i każdej nocy musiałem nawet do 8 razy zmieniać pościel i piżamę, ze względu na bardzo silne pocenie. Miałem całkowity zanik apetytu połączony z bardzo bolesnymi wzdęciami brzucha, nawet po zjedzeniu połowy kromki chleba.

W ciągu dwóch miesięcy schudłem 20 kg. Przy mojej naturalnej wadze 75kg zacząłem wyglądać jak gałązka i w lustrze widziałem już inną osobę. W tym samym czasie odwiedził mnie mój serdeczny brat z Poznania, powiedział On do mnie bardzo dziwne zdanie, które zabrzmiało w moich uszach jak przez megafon:

... Nie zmarnuj tego bólu !!!

Zbliżały się święta wielkanocne. Od początku wiedziałem, że jest to doświadczenie od Pana, dlatego przez cały czas pytałem Pana o cel tych doświadczeń, starałem się pokutować ze wszystkiego o czym wiedziałem, że nie do końca podoba się Bogu. Biblię czytała mi już moja żona, gdyż mój umysł nie był już w stanie sprawnie wykonywać swoich czynności.

W międzyczasie kontaktowało się ze mną wielu braci z całego kraju deklarując, że wszyscy się gorliwie modlą, aby Pan mnie "podniósł" (dziękuję im wszystkim :-). Również w zborze zapanowała niecodzienna atmosfera przejścia i wspólnego wołania do Pana, jakiej podobno nigdy wcześniej nie zaobserwowano.

Jednak pomimo negatywnych wyników kolejnych badań i nawału cierpienia, cały czas towarzyszył mi, absolutnie irracjonalny pokój. W tym samym czasie zauważyłem też, że Pan zdjął ze mnie pewne uciążliwe jarzmo, z którym nie potrafiłem się uporać od początku mojego nawrócenia. Zauważyłem też, że zaczynam też inaczej widzieć otaczającą mnie rzeczywistość i postrzegać świat jakby Bożymi oczami; pełnymi współczucia, miłości i miłosierdzia dla ginącego świata, co oczywiście bardzo mnie ucieszyło, gdyż zaliczam się do osób impulsywnych i moje reakcje są często mylnie interpretowane.

W niedzielę wielkanocną, był jakiś gość w naszym zborze i kazał przekazać mi słowo:

Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni (Ps 37:5)

Tego samego dnia, dostałem jeszcze ciekawego SMSa od mojego przyjaciela z Poznania, który po siedmiu dniach również okazał się słowem od Pana, a który brzmiał:

***Te święta oprócz chrzanu z buraczkami, jajek i baranków z oczkami z pieprzu,
przynoszą długą oczekiwaną amnestię. Życzę więc prawdziwej wolności i radości.
Chrystus po to zmartwychwstał dla Ciebie. Pozdrawiam - recydywista L.***

Tydzień później zadzwonił do mnie pewien sympatyczny brat z Mazur. Mówił, iż jest pewien, że ma do mnie przyjechać, aby się modlić o moje zdrowie. Przynajmniej, że byłem do tego nastawiony sceptycznie, gdyż byłem już do tego stopnia osłabiony, że męczyła mnie nawet rozmowa.

Nieco wcześniej miałem już kilka takich propozycji od ludzi, którzy wydają polecenia chorobom i w modlitwie sprzeciwiają się wszystkiemu, co według nich jest złe lub nie jest im na rękę. Oni twierdzą, że wszystkie choroby i niepowodzenia życiowe są dziełem diabła, a ja miałem od samego początku miałem pewność, że tę chorobę dał mi Pan, a Jemu nie mam zamiaru się sprzeciwiać.

Nie chcąc urazić tego brata, ale biorąc pod uwagę, że rzeczywiście mógł go przysłać Pan, umówiliśmy się, że tego dnia wieczorem będziemy się modlić, każdy tam gdzie jest z założeniem, że jeżeli to uzdrowienie jest wolą Boga, to tak się stanie. I tak też zrobiliśmy. Ja i nasi domownicy modliliśmy się w naszym domu, a ów brat tam gdzie przebywał.

Następnego dnia wstałem o piątej rano pełen energii i siły, po czym poszedłem robić porządek w garażu. O siódmej rano zrobiłem sobie tosta - bez bólu i wzdęć, a o ósmej zjadłem obfite śniadanie, po czym cały dzień cieszyłem się już świetnym samopoczuciem oraz smoczym apetytem, który nie opuszcza mnie do dzisiaj. Po kilku dniach całkowicie ustąpiło też nocne pocenie, które jest typowym objawem tego nowotwora.

Dwa tygodnie później zostałem przyjęty na leczenie do szpitala onkologicznego. Gdy mnie przyjmowano, to nic mnie już nie bolało i nie pociłem się. Ważyłem 5 kg więcej niż przed modlitwą. Pani dr. onkolog poinformowała mnie, że brakuje mi jeszcze kilku badań, w tym tomografii klatki piersiowej. Tomografię robiły mi dwie przesympatyczne pielęgniarki, które w mojej ocenie miały problemy z obsługą tego urządzenia, w wyniku czego pomyłkowo zrobiły mi tomografię klatki piersiowej i brzucha. Wynik drugiej tomografii wykazał, że z przestrzeni pozaotrzewnowej zniknęło mi 70% nacieków nowotworowych po których pozostały puste przestrzenie.

Następnie przez sześć miesięcy otrzymywałem osiem jednodniowych chemioterapii, po których za każdym razem miałem dokuczliwe objawy uboczne. Najpierw wypadło mi 100% włosów, następnie pojawiła się grzybica jamy ustnej, następnie gorączka 42°C, a na koniec paraliż nóg i ostre owrzodzenie żołądka, lecz za każdym razem domownicy modlili się o mnie z namaszczeniem oliwą i zawsze następnego dnia byłem zdrowy.

Przez cały czas trwania tej choroby, była obok nas nasza kochana siostra, przez którą przyszło to słowo, a która też jest lekarzem. Dzień przed moim wyjściem ze szpitala poinformowała mnie, że gdy zobaczyła wynik mojej pierwszej tomografii to się przeraziła, gdyż z tak rozległego raka nikt nie wychodzi. Później pewien brat powiedział mi, że tam gdzie jest wiara w słowa Boga, tam przestają działać prawa fizyki i chemii. To jest prawda. Przez cały czas trwania tej choroby w ogóle nie brałem pod uwagę tego, co mówili mi lekarze (wszystkie diagnozy i wyniki badań były fatalne) i trzymałem się wyłącznie tego, co powiedział do mnie Pan:

Szczęśliwy mąż, który ufa Panu, będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, wydające swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co uczyni, powiedzie się (Ps 1:1 i 3). Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go, wywyższę go bo zna imię moje. Wzywać mnie będzie, a Ja go wysłucham. Będę z nim w niedoli, wyrwę go i czią obdarzę, długim życiem nasycę go i ukazę mu zbawienie moje (Ps 91:14-16).

Obserwując wszystko, co miało miejsce podczas tej choroby, czyli moją przemianę - przemianę mojej żony - sytuacje do jakich doszło w zborze - nawiązane relacje - ludzi, którzy w szpitalu usłyszeli ewangelię i świadectwa wysłuchanych modlitw dla wszystkich naszych bliskich, krewnych i sąsiadów, mogę z pełnym przekonaniem podziękować Bogu za tego raka, ponieważ ta choroba okazała się dla mnie w wielu kwestiach niezbędna i przemieniająca, a dla wielu obserwatorów może nawet zbawienna. Ś.p. Brat Dawid Wilkerson powiedział kiedyś, że: „droga od Bożej obietnicy do jej wypełnienia, zawsze prowadzi przez piec ognisty”. Teraz i ja mogę się pod tym podpisać.

ŻONA - DOŚWIADCZANIE BOGA W CIERPIENIU

Wiosną 2010r. Pan zapowiedział nam, że będzie nas czyścił tak jak się czyści złoto, że przyjdą na nas doświadczenia, ale i uzdrowienie.

... byliśmy już całkowicie pewni tego, że śmierć nasza jest postanowiona, abyśmy nie na sobie samych polegali, ale na Bogu który wzbudza umarłych, który z tak wielkiego niebezpieczeństwa śmierci nas wyrwał i wyrwie; w nim też nadzieję pokładamy, że i nadal wyrwać będzie. Przy waszym także współdziałaniu przez modlitwę za nas, aby za udzielony nam dar łaski składane były z ust wielu dzięki za nas (2Kor 1:9-11).

Dostaliśmy też dwa razy potwierdzone słowo z Kaznodziei Salomona 7:3

Lepszy jest smutek niż śmiech, bo gdy smutek jest na twarzy, serce staje się lepsze.

Po dziesięciu miesiącach przyszły doświadczenia. Rok 2011 rozpoczął się dla mojego męża ciągłymi wizytami u lekarzy, którzy jednak nie potrafili zdiagnozować jego choroby. Przez dwa miesiące męczyły go bardzo silne bóle, nie mógł nic jeść ani spać i schudnął ponad 20kg. To był dla nas najtrudniejszy czas, pełen bólu i cierpienia. Mąż cierpiał fizycznie, ja psychicznie i wiedziałam, że w żaden sposób nie mogę mu pomóc ani ulżyć jego cierpieniom. Jednak od samego początku wiedziałam, że Pan jest blisko nas, że cały czas wszystkim kieruje. Dowodem tego były chociażby badania, które wraz z operacją przeprowadzono mu w ciągu pięciu dni, kiedy w innym szpitalu taka ilość badań trwa około półtora miesiąca. Wiedziałam, że nie jest to przypadek, lecz Boża ingerencja.

Tomografia komputerowa wykazała u męża rozległe guzy nowotworowe w przestrzeni pozaotrzewnowej, ale tym samym czasie dostaliśmy kolejne słowo, które nam bardzo dodało otuchy:

Błogosławiony mąż, który polega na Panu, którego ufnością jest Pan! Jest on jak drzewo zasadzone nad wodą, które nad potok zapuszcza swoje korzenie i nie boi się, gdy nadchodzi upał, bo jego liść pozostaje zielony. W roku suchym nie frasuje się i nie przestaje wydawać owocu (Jer 17:7-8).

Modliliśmy się aby Pan nam potwierdził, jeżeli rzeczywiście jest to słowo dla nas. Następnego dnia dostaliśmy taki sam werset, od osoby z drugiego końca Polski, ale tym razem z Psalmu pierwszego.

Szczęśliwy mąż, który nie idzie za radą bezbożnych, ani nie stoi na drodze grzeszników, ani nie zasiada w gromie szycerców, lecz ma upodobanie w prawie Pana i rozważa je dniem i nocą. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami wód, które wydaje swój owoc we właściwym czasie, którego liść nie więdnie, a wszystko co uczyni, powiedzie się (Ps 1:1-3).

Były różne chwile i zdarzało się, że słabłam, kiedy odwiedzając męża w szpitalu nie widziałam żadnej poprawy, a mąż z każdym dniem był coraz chudszy i coraz słabszy. Wiedziałam, że moja nadzieja jest tylko w Panu, dlatego nie przestawałam się modlić. Pewnego dnia w trakcie modlitwy usłyszałam słowa: „Abraham wbrew nadziei żywił nadzieję chociaż widział obumarłe łono Sary”. Pan jednak przez cały czas posilał mnie i obdarzał pokojem, który przewyższał wszelki rozum.

Pomimo, że w tym trudnym czasie starałam się być wsparciem dla mojego męża, to jednak bardziej sama potrzebowałam posilenia. Gdy byłam przy mężu w szpitalu, to Pan dawał mi siły, ale gdy stamtąd wychodziłam, to wybuchałam płaczem. Ale Pan sprawił, że przez ten cały czas nigdy nie byłam w domu sama. Zamieszkała ze mną pewna siostra, która przyjechała do nas z drugiego końca Polski oraz bliski brat, który od zawsze nas wspierał, dzieląc z nami wszystkie ciężary i smutki. Codziennie dziękowałam za nich Bogu, bo wiem, że sama nie dałabym rady przez to wszystko przejść. Za każdym razem, gdy wracałam do domu pełna obaw i z ciężarem w sercu, to oni służyli mi pomocą i pocieszali mnie. Każdego dnia modliliśmy się i Pan przydawał mi sił, ucząc mnie bezwarunkowego trzymania się Jego obietnic.

Pewnego wyjątkowego poranka (to był wielki piątek), gdy modliłam się o męża, ogarnął mnie niesamowity pokój, radość oraz pewność, że najgorsze jest już za mną. Dostałam też słowo dla męża.

Ponieważ mnie umiłował, wyratuję go. Wywyższę go, bo zna imię moje. Będzie mnie wzywać, a Ja go wysłucham. Będę z nim w niedoli, wyrwę go i obdarzę cziłą, nasycę go długim życiem i ukazę mu moje zbawienie (Ps 91:14-16).

Przez cały dzień czułam się wyjątkowo i świętecznie, i od tego dnia towarzyszyło mi głębokie przekonanie, że najgorsze już minęło. Brat Jan Guńka, który też modlił się o mojego męża, powiedział mi wtedy poniższe słowa, które bardzo mi pomogły:

Jeśli Pan dał nam obietnicę, to modląc się musimy wierzyć i oczekiwać, że ona się wypełni, bo jeśli się modlimy a nie oczekujemy, to nic nie otrzymamy. Jeśli się modlimy a nie oczekujemy, wtedy nie jest to wiara. Musimy się modlić z determinacją, wtedy Pan się do tego przyznaje. Jeśli Pan nam coś obiecał, to ma moc to uczynić.

Dwa tygodnie przed pójściem do szpitala onkologicznego, po pewnej modlitwie, mąż poczuł się zupełnie zdrowy, wrócił mu apetyt, ustały poty i nie odczuwał już żadnego bólu. Widzieliśmy, że Pan go podniósł i że zaszły zmiany na lepsze. Modliłam się wtedy, że jeśli rzeczywiście zaszły jakieś pozytywne zmiany, to żeby przed chemią zrobili mu powtórnie tomografię brzucha. Tak też się stało, tomografia wykazała, że zniknęło mu ok. 70% guzów rakowych. Wiedzieliśmy, że Pan się w cudowny sposób dotknął i że wydarzył się cud ! Mąż stwierdził, że Pan wie co robi. Jeśli pozostawił mu 30% raka, to ma w tym cel i widocznie jest to dla nas dobre, bo w doświadczeniach zmienia się serce, myślenie i patrzeć na innych, a przede wszystkim Pan staje się jeszcze bardziej bliski i realny.

Poprzez to trudne doświadczenie, Pan pokazał mi bardzo wiele rzeczy. Pokazał jak bardzo ważna jest wspólna modlitwa oraz rzeczywista wspólnota braci i siostr. Choroba mojego męża okazała się dla nas największą lekcją trwania w modlitwie i zaufaniu. Teraz wiem, że również tego chciał nas nauczyć Pan. Przez cały ten czas najbardziej przemawiały do mnie fragmenty Pisma na temat modlitwy. Zobaczyłam jak ważne jest powierzanie wszystkiego Bogu. Modliliśmy się też o lekarzy, aby Pan ich prowadził i dawał im mądrość, i widzieliśmy że tak się dzieje. Od tego czasu zaczęliśmy się modlić razem i widzimy tego wymierne efekty. W ten sposób wypełniła się też druga część słowa które dostaliśmy rok wcześniej

Także przy waszym współdziałaniu przez modlitwę o nas, aby za udzielony nam dar łaski składane było dziękczynienie za nas z wielu ust (2Kor 1:11).

W tym czasie, gdy codziennie rano otwierałam oczy, wciąż towarzyszyła mi pieśń ze Śpiewnika Pielgrzyma:

*Przyjacielem naszym Jezus, jak wspaniałym wiernym On
Z Ojcem swoim nas pojednał i z szatańskich wyrwał szpon
Któż to może wypowiedzieć ile łask tracimy tu
Gdy modlitwę zaniedbamy, nie ufając szczerze Mu*